Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 40. Nowy Targ, dnia 3 października 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Sanacja moralna.

Dużo się mówi i pisze o tem haśle majowem. Ale trudno się zgodzić na wszystkie jego objaśnienia, tłumaczenia i zastosowania. Sanacja moralna z łaciny na polskie tłumaczy się uzdrowienie obyczajowe. Polska od dawna, bo od czasów saskich, kiedy to rozbrzmiewało hasło: „jedz, pij i popuszczaj pasa" wymagała gwałtownego uzdrowienia obyczajowego.

Naprawę głosił wielki Skarga z jednej strony, Modrzewski z drugiej — ale jeszcze prócz pism nic ruszyć nie zdołali. Olbrzymim krokiem była zmiana wychowania przez Ks. Konarskiego, który odważył się mieć rozum w Polsce; za ulepszoną szkołą poszła potem wiekopomna Komisja Edukacji narod., a dalej przesławna Konstytucja 3 Majowa.

To jednak dosięgło dopiero szczytów społecznych. Kołłątaj, Chreptowicz, Piramowicz, Czartoryski, Czacki zapisali się prześlicznie, ale ogół szlachecki poszedł za haniebną Targowicą, która żadnej zmiany nie uznawała. Największym wychowawcą tego narodu szerokiego był Mickiewicz, który jako student zakładał towarzystwa miłośników nauki i cnoty. Cała przebogata działalność Mickiewicza zmierzała do odrodzenia duchowego tego narodu, który na... na obcej ziemi rozdzierał się na zwalczające się ...ictwa. Z jego to pomysłu powstało Koło ...ie, a z niego zakon Zmartwychwstańców.

Dalej tę pracę dziś prowadził ś. p. Witkiew... złożony na Zakopiańskim cmentarzu, Zdziechowski, Lutosławscy, Pigoń — ale ogółowi naszego ludu jeszcze bardzo daleko, daleko do tych wspaniałych wzorów, jakie Ci Mężowie stawiają nam na przykład.

Jeszcześmy się bardzo mało poprawili od czasów saskich, bo z dóbr pojezuickich wówczas skradziono trzecią część, a teraz ponoć skarb okradziono tylko w części czwartej.

Dużo pisze się o sanacji gospodarczej, ale jej znawcy twierdzą, że będziemy lepiej gospodarować, jeżeli moralność będzie lepsza; znawcy moralności znów dowodzą, że musi się opierać na religji — i ostatecznie dochodzimy do tego, co mówił Mickiewicz, że jaki obywatel taka ojczyzna, a obywatel taki, jaka jego wiara. Tego samego choć innemi słowami uczył nas tu Ks. Blaszyński, że Ewangelję dziś trzeba stwierdzać nie cudami, nie proroctwami, jeno postępkami. Żyjmy podług Ewangelji, a poprawi się los każdego, a do całej Ojczyzny przyjdzie dobrobyt, uznanie i sława u obcych. Zamiatajmy każdy przed swym progiem i we własnem sumieniu, a wtedy w całej wsi będzie schludnie i czysto i nie będzie złodziejstw grosza publicznego i krzywdy ciężko pracującego ludu.

Narzekania, krytyki nic nie pomogą, lecz trzeba usilnej pracy nad samym sobą. Sanacja moralna i w Polsce może się powieść wtedy tylko, jeżeli ją za Foersterem rozumieć będziemy jako samowychowanie. Kto chce, aby w Ojczyźnie było lepiej, niech się rachuje ze sobą, czy on sam jest ...dzień lepszy.

Es—As.

O pierwszą wzorową mleczarnię na Podhalu.

(III. Ciąg dalszy.)

Ojczyzną spółdzielni mleczarskiej jest wioska szwajcarska Kiesen, gdzie górale zebrali się razem, założyli związek celem wspólnego i rozumnego przerabiania mleka. Kiedy spółdzielnia w Kiesen nabrała rozgłosu i wykazała wielkie korzyści wspólnej pracy, wtedy jej śladem poszli Niemcy, Holandja, Danja i Szwecja, czyli te kraje, w których obecna hodowla bydła i produkcja mleka stoi na wysokim stopniu rozwoju. Właściwy rozwój spółdzielni mleczarskich zapoczątkował się jednak dopiero z chwilą wynalezienia i udoskonalenia „wirówki“ i zastosowania sposobu chłodzenia mleka w lodowniach.

W Polsce ruch ten zaczął się wprawdzie później, ale nie musimy się wstydzić pracy na tem polu, gdyż sama Małopolska (była Galicja) ma dzisiaj około 100 spółdzielni mleczarskich.

Co do samych mleczarń, to rozróżniamy 3 rodzaje: 1) mleczarnie, które zbierają mleko od rolników, potem chłodzą je i dostarczają w stanie świeżym do miast. 2) mleczarnie, które zbierają mleko, oddzielają na wirówce śmietankę od mleka. Śmietankę zatrzymują i przerabiają ją na masło, zaś mleko samo zwracają rolnikom. 3) mleczarnie, które zbierają cały nadmiar mleka i przerabiają takowe na sery szlachetne.

Mleczarnie pierwszego rodzaju zakłada się w pobliżu miast większych, lub letnisk, gdzie zapotrzebowanie samego mleka jest duże i gdzie ceny za mleko są dobre.

Mleczarnie drugiego rodzaju zakłada się we wsiach dalej oddalonych od miast, a wreszcie trzeciego rodzaju tam, gdzie hodowla bydła stoi bardzo wysoko i gdzie rolnicy odznaczają się wielką higjeną przy produkcji mleka.

Sery bowiem szlachetne wymagają nadzwyczajnej czystości i schludności przy podoju i przeróbce. Ta troskliwość jednak opłaca się, bo sery szlachetne są drogie.

Kto więc zamierzałby we wsi podhalańskiej zaincjować założenie mleczarni, ten powinien przedtem zobaczyć mleczarnię w ruchu, zapoznać się dokładnie z działalnością tej mleczarni i z korzyściami, jakie taka mleczarnia przynosi. Potem wieczorami w Kółkach rolniczych, w Ogniskach Zw. Podhalan powinien mówić góralom o tem, przekonywać i namawiać do założenia spółdzielni.

Na Podhalu wielu chętnych napewno znajdzie się, bo już z dotychczasowej korespondencji mojej z Ogniskami przekonałem się, że prawie w każdej wsi jest energiczny góral, co myśli nie tylko o sobie, ale pragnąłby wieś podnieść, zorganizować braci i wspólnemi siłami budować lepsze jutro. Taki Bzdyk we Witowie, Bukowski w Dzianiszu, Szczepaniak w Kościeliskach, Kamiński w Szaflarach, i wielu innych, których nazwisk nie przypominam sobie, są tymi motorami wsi podhalańskiej godni pochwały i poparcia. Ponieważ zaś są pracowici i oddani Podhalu inteligenci po wsiach (Tatarówna, Ks. Galuszka, Palczewski, Ćwiżewicz, Rózak i inni) zatem podniesienie Podhala nie przedstawiałoby dużych trudności, gdyby górale chcieli ich słuchać i pod ich ręką siły skupiać. Są różne bejdoki i naganiacze, co ciągną górali do partji i polityki, ale góral niech pamięta, że partje Podhalu nic dobrego nie dały, zatem lepiej razem zgodnie bez polityki zabrać się do roboty i organizować się w Kółkach jakoteż Ogniskach Zw. Podhalan.

Mimo różnych zakresów Związek Podhalan jest i będzie bezpartyjny, bo są z nimi ludzie, którzy tej zasady będą bronili do upadłego, i nie dadzą się zwieść ani obietnicami ani korzyściami partyjnemi. Co do zakładania mleczarń na Podhalu, to trzeba pomyśleć, gdzie i jaką mleczarnię założyć. Sądzę, że w pobliżu Zakopanego, Rabki i Szczawnicy powinny powstać mleczarnie pierwszego rodzaju, zaś dalej drugiego. Gdzieby miał być typ trzeci, to naprawdę nie wiem, bo nie wiem, gdzie kultura rolna i hodowla bydła jest najwyżej postawioną.

Dr. Franciszek Pajerski.

Oświata na Podhalu.

Dużo się mówi — pisze, nawołuje do szerzenia. popierania oświaty. — I słusznie — oświata może wyrobić obywateli na dobrych, uczciwych synów Kościoła i Ojczyzny. Jednak, żeby oświata mogła [illegible] szerzyć — muszą się wszyscy do tego [illegible]żyć — zrobić dla tej oświaty jakąś of[illegible] jednostki, które całą duszą poświęcają [illegible]rzeniu oświaty, ale nie znajdują poparcia, [illegible]zumienia tam, gdzieby należało. W jednej

wiosce na Podhalu znalazł się taki uparty ideowiec oświaty, który szuka różnych sposobów, by lud oświecić; cóż robić? Najpierw urządza przedstawienia. Tu dopiero — trudności — kto chce się przekonać, co kosztuje przedstawienie urządzić na wsi, niech popróbuje! Trzeba wyszukać aktorów. Znajdą się, ale niektórzy już czytać zapomnieli, a cóż dopiero mówić o jakiś ruchach, o odczuciu roli. Trzeba, więc uczyć aktorów czytać dopiero. Powie ktoś: przecież na Podhalu są szkoły. Są — ale Boże się pożal; podziwiam nauczycielstwo, że uczy w takich ruderach. A jak dzieci do tych szkół uczęszczają? ilu tu w szkole licho czyta, a potem zupełnie zapomina.

Aktorzy nauczyli się czytać i napamięć swoich ról. Gdzież urządzić przedstawienie? W sali szkolnej? Kierownik nie pozwala — na drugi dzień nie będzie uczył w kurzu w błocie. Trudno! Jak nie, to są stodoły — więc w stodole — właściciel stodoły się godzi. Buduje się scenę, nadchodzi na to wójt ze żandarmem — przedstawienia nie będzie; czemu? zakaz ze starostwa — dlaczego? sąsiad doniósł, że grozi niebezpieczeństwo pożaru Trudno przerywać robotę na ukończeniu — wysyła specjalnego posłańca do starostwa — starostwo pozwala pod pewnymi warunkami. Przedstawienie się odbywa — cóż robi sąsiad? bierze trąbkę strażacką i trąbi na alarm. Ludzi przejmuje lęk, trwoga, ale zorjentował się ideowiec, uspokaja ludzi i przedstawienie szczęśliwie się kończy. Ale ochota urządzania przedstawień odeszła. Zakłada bibljotekę. Z początku kilkunastu wpisało się, poczęto brać książki, potem coraz mniej, czemu? Jedni zapomnieli czytać, drudzy nie lubią czytać, bo nie przywykli do tego, lepiej słuchać lub mówić o głupstwach lub ryczeć przeraźliwie po nocach. Nie szła i bibljoteka. Zapaleniec oświaty wpada na myśl, zdaje mu się szczęśliwie. Istnieją kina szkolne, ludzie lubią takie rzeczy. Wprawdzie kino i filmy drogie, aleby jakoś temu zaradził. I tu zaczyna się tragedja niedopomyślenia, Trzeba mieć pozwolenie starostwa. Jedzie do starostwa do N. Targu i tutaj dopiero litanija trudności — żeby choć odrazu powiedzieli, co trzeba na to, że trzeba obejść wszystkich referentów, żeby choć po ludzku przyjęli — ale coś 5 razy jeździł ów ideowiec do nich. Najpierw podanie na stemplu każdy załącznik ostemplowany. Pierwszy krzyk, trzeba mieć pozwolenie Kuratorjum, że może przedstawienie odbywać się w sali szkolnej. Pierwsze pisanie do Kuratorjum. Jest pozwolenie. Drugi

---

MI · KA

Taka to dola.

Było kolo północy. Na świecie spało wszystko kamiennym snem, — tylko z oddali, ciche szemranie strumyka dolatywało i szeptem swoich fal zakłócało błogą ciszę, Od czasu do czasu zaszeleściły gałęzie, poruszone lekkiem powiewem wiatru. Na drodze, oświetlonej srebrnemi promieniami księżyca, polegały cienie drzew i chat i zwolna przesuwały swoje postacie z miejsca na miejsce. Na gwiaździste niebo poczęły chmury wpływać, zrazu zwolna jakby obawiały się strug światła, potem coraz bardziej, aż zasłoniły całe sklepienie niebieskie.

Straszna ciemność pokryła wszystko.

Powietrze stało się duszne, przesiąknięte jakąś grozą,

Na wielką burzę się zanosiło.

Zdala dochodził odgłos głuchy grzmotów i pomruk ponury — pierwsze jaskółki burzy.

Jakoż i nad wsią zagrzmiało raz, drugi, trzeci...

Nagle niebo otwarło się, świat cały zajaśniał od przeraźliwego światła, poczem gwałtownie zsunęły się chmury tworząc ciemność pierwotną, przez którą ogromny łańcuch piorunowy zleciał gdzieś niedaleko i okropnym hukiem zakończył swój bieg.

Kilka piorunów i gromów tudzież ulewny deszcz zwiastowało burzę ogromną jeszcze — poczem cisza posępna, mogilna, lekki podmuch wiatru i chmury znikać poczęły...

Wreszcie ukazał się księżyc z twarzą roześmianą i gwiazd tysiące...

Spokój grobowy i cisza, tylko strumyk gwałtowniej szemrał, jakby chciał pozbyć się nawału wody przez burzę nagromadzonej...

Czystem powietrzem oddychnęły drzewa i dumnie podniosły korony, dziękując Stwórcy za ocalenie,..

— — — — — — — — — — —

„Gore" krzyknął ktoś we wsi, pędząc przez drogę w kierunku ognia. Za nim lecieć począł kto mógł i z czem mógł, z konewkami, wiadrami, putniami, cebrzykami, dzbankami...

— Nie gasić, bo to od pioruna!

— Lecieć prędko po kozie mleko!

krzyk — trzeba mieć świadectwo moralności dla tej osoby, co będzie kręcić aparatem. Więc znów pokłony u pana wójta i w urzędzie parafjalnym. Nic to. Jest świadectwo moralności. Trzeba złożyć zeznanie, że 5 dochodu pójdzie na inwalidów, trzeba, to trzeba mimo długu za aparat i filmy. Ale to mało jeszcze załączników. Krzyk u referenta gdzie opis techniczny aparatu, gdzie próbka filmu, gdzie treść filmowa? Biedny ideowiec już klął po cichu — czemu odrazu tego nie mówią. Pisze do składu aparatów do Warszawy, tam się dziwią — co za starostwo w tym Nowym Targu, że przecież setki aparatów rozsprzedali a nie mieli z nikim tyle pisaniny, co teraz. Ale posłali wszystko. No chwała Bogu. Referent powiada: no już wszystko jest, ale musi być zezwolenie z województwa. Poszło do Krakowa, odleżało się coś 2 miesiące. Przyszło ze starostwa do urzędu gminnego, by sprawdził, czy owo stowarzyszenie, któremu ów ideowiec przewodniczy — może według statutu uprawiać taki przemysł.

Biedny ideowiec oświaty — nie wiedział, że szerzenie oświaty to przemysł — chyba, że p. referent uczepił się tego — żeby komuś coś powiedzieć, trzeba przemyśleć. I na tem przemyśleniu się skończyło. Przemyśluje ideowiec i starostwo — kina niema — ale parobki — piją, bo cóż mają robić i rżną się nożami. Ale sprzedanie wódki i to w niedzielę to nie przemysł.

Podhalanin.

Wojna religijna w Meksyku.

(pisze: Jaś z Rogoźnika)

W ostatnim liście przesłałem redakcji parę uwag o Meksyku. Dla przypomnienia podaję w skróceniu prawa, wymyślone przez socjalistów i masonów milionerów, a jeszcze więcej przez rozmaitych przybłędów, co podług słów pisma objeżdżają lądy i morza, aby na swoją wiarę protestancką nawrócić bodaj jednego katolika — a nawróciwszy go, czynią go synem piekła gorszym od siebie.

Duchowni muszą nosić strój, niczem nie różniący się od stroju świeckiego, chodzić po cywilnemu, 2 muszą się żenić, 3. zakony zakazane w Meksyku; 4. kościoły, plebanie i wszystkie ruchome rzeczy kościelne stają się podług prawa własnością rządu, jak to było we Francji swego czasu, 5. nauka religji nie dozwolona w szkołach rządowych, ani prywatnych, prawo gorsze od chińskiego, barbarzyńskiego, bo nawet w Ja-

---

— Trza było zielem świenconem nakadzić.

— Dziecko w chałupie! Ratujcie!

— Rety, jak krowy ryczą. Słysycie?

— Kaz Wojtek sie wybroł z babą?

— Jedy na odpust. Jesce nie przysed.

Nikt ratować nie chciał, każdy się uchylał i ociągoł — bo przecie nikt nie uratuje, skoro to od pioruna, zresztą już się dopalało...

— — — — — — — — — — — —

Wstało słońce promieniejące jasnemi smugami światła, złocąc wierzchołki drzew i chat. Darmo promienie szukały chaty Wojtkowej... nigdzie jej znaleźć nie mogły... nareszcie padły na pogorzelisko. Kupa węgli dopalających się... stos gruzów... opalone drzewa, kwitnące dzień temu, czarny dym unoszący się w szafirowe powietrze, popioły, zgliszcza... smutek... żal...

— — — — — — — — — — — —

Modląc się, wracał Wojciech z żoną z odpustu do domu. Spieszył się, bo czekało ich dużo roboty. Dwa dni przecie w domu nie byli...

Powierzyli obcej kobiecie zastępstwo w domu, przykazali pilnować dziecko, strzec chałupy od, broń Boże, złodziei, bydło mieć w pamięci, żeby nie było głodne i wiele, wiele innych spraw dopilnować. Zachodził też w głowę Wojtek, czy wszystko wedle poleceń skrupulatnie spełnione. „Niekby ino próbowała inacy zrobić, doł joby jej“ mruczał sobie pod nosem. „Cosik mię piko... we łbie mi hucy“ jakosik mi markotno... Boże od nieszczęścia zachowaj...

— Maryna! jakosik mi bojno, odezwał do żony.

— A i mnie złe myśli napastują, kto wie, cy nie bedzie jakiego nieszczęścia.

Wnet jednak ujrzeli zdala wioskę, serca na jej widok im się rozweseliły, a na usta wypełzł pogodny uśmiech.

— Bedzie sie tyz Jagniyska ciesyć cukierkami.

— No. Wytęskni sie tyz Gigusia, wytęskni,

— Cekała nieboracka długo na nos. Pewno bardzo smutno musi jej być.

— Tyle dni nos nie widziała, Agniyska kochana.

Nagle Wojciech stanął jak wryty. Osłupiałemi oczyma dziko patrzał na miejsce, gdzie powinien stać dom.

— Rany Boga! chałupy niema, spaliła się.

Pędem poleciał w stronę pogorzeliska. Dobiegł ku zgliszczom... spojrzał z rozpaczą, po-

ponji, Chinach, Ameryce protestanckiej lepiej jest niż w Meksyku pod tym względem. Czego to socjaliści nie potrafią!? Takie i podobne prawa zaczęły obowiązywać w Meksyku, kraju całkowicie katolickim, od 1 sierpnia, tego roku. W odpowiedzi na to władze duchowne ogłosiły interdykt, zaprzestanie wszelkich obrzędów i funkcyj kościelnych. Liga Obrony Wiary i Sumienia ogłosiła znów bojkot ekonomiczny, to znaczy ogłosili, że dopóki rząd nie zmieni praw swoich barbarzyńskich, dopóty katolicy nie będą pić, ani jeść, ani kupować, ani używać niczego, jak tylko tego, co potrzebne człowiekowi do życia. Przestali katolicy jeździć automobilami, kupować stroje, muzyki i śpiewów — słowem żałoba kompletna ogarnęła naród.

Do Meksyku pojechał Izak Habermann, z kolegami protestantami, i ztamtąd posyła „wiadomości“, że katolicy nie wygrają. że im się krzywda nie dzieje, i wiele, wiele podobnych rzeczy; z początku wszyscyśmy myśleli, na papierze a co innego w rzeczywistości. No i pokazuje się, że co innego my a co innego Meksykanie. Padło wielu od kul żołnierzy, poszło do więzienia wielu ale nie dają się. Krew zamordowanych rodzi nowych obrońców wiary i sumienia — nowych wodzów. Rząd pakuje do więzienia setkami a na drugi dzień już pracują w obronie wiary inni przewodnicy.

Niedawno temu rząd wziął się innego środka. Ni ztąd ni zowąd gazety podają, że na życie prezydenta — okropna rzecz — spisek zawiązali katolicy, zmówili się, iż go zastrzelą, lub zakłują. No i aresztowano parę dzieciaków, młodych dziewcząt i chłopaków, potrzymano we więzieniu i puszczono wolno, bo mimo świadectw judaszowskich protestantów, pokazało się, że to wszystko fałsz humbug. Co do bojkotu, czyli zmowy katolików, że nie będą kupować nic, jak tylko rzeczy potrzebne do życia owa „komisya protestancka z Habermanem, podawała wiadomości, że bojkot się nie udał, bo sklepy mają gut gesieft byzness idzie fajn. I my wierzyli w to. Tymczasem dzisiejsze gazety donoszą, że do prezydenta Kałesa przyszli bankierzy i właściciele składów, (hurtownicy) i przedstawili mu rozpaczliwy stan banków i sklepów i jeżeli tak dalej pójdzie to wszystkiego można się spodziewać nawet najgorszego. Katolicy wybierają z banków pieniądze po 5.000.000 dziennie na znak, że nie godzą się z nowemi prawami socjalistów i masonów. Kałes głosi po Ameryce, że katolików jest nie wie-

---

tem zwrok w niebo skierował... i ukląkł na węglach.

„Boże, Boże, tyle roboty, tyle zachodów, tyle pieniędzy i wszystko na nic“. Wszystkoś wziął! Przez dwadzieścia roków ciułałem do kupki na chaupinę... i za to mam kupę popiołu... Boże! a dziecko. Ta Jagniyska ukochana, ta jedynacka, ta ślicnotka... Śtyry krowy... koń... zboże... wszystko się spaliło. Boże, Boże, ka Twoje miłosierdzie?

Ten okrzyk rozpaczy raz wraz wymykał mu się z ust „Z torbą iść... żebrać... błagać o kawałek chleba.

Z żałości i rozpaczy ani jednej łzy nie uronił, „bo góral nie płacze“, ale boleść, boleść straszna niepozwalała mu pogodzić się z losem...

„Nieprawda mam chaupę! Ale gdzie?

Na nowo harować, w pocie czoła, dom wystawić z powrotem... i znowu się może spali.

Czemu to kogo innego nie spotkało, ino akurat mnie? Czemu to mnie Bóg skarał? Przeciem na odpuście był. Myśli wirowały mu po głowie jak szalone... coraz posępniejsze, coraz straszniejsze.

Chwilę podumał poczem padł na piopioły, wspierając się rękoma.

Ha, trudno, „Bóg dał, Bóg wziął“. Znalazł pokrzepienie w przypowieści o Jobie cierpliwym.

„A jušci, skoro wziął, to pewnie że i da“.

Pochylił się i począł modlić się i medytować.

Dopiero dzwony na „Anioł Pański“ wyrwały go z rozmyślań i modlitwy żarliwej.

Postanowił pracować...

— — — — — — — — — — — —

Wzeszło słońce nad wsią a z niem radość i wesele. Jasne promyki padają prosto w okna domu Wojciechowego, napiękniejszego i największego we wsi.

Wojtek klęka z Maryną i ośmiorgiem dzieci na polu modląc się i dziękując Bogu za pomoc w pracy.

„Nie wątpcie nigdy maii w dobroć i miłosierdzie Moje, jam Stwórca jest, w szczęściu czy niedoli chrońcie się pod opiekuńcze skrzydła Me, a błogosławieństwo będzie wam dane“.

---

lu, że oni nic nie znaczą i nic nie zrobią. Tymczasem pokazuje się, że katolickie pieniądze większą siłę mają aniżeli cały rozum i karabiny, armaty i szable rządu; wygrana będzie po stronie tej, co broni sprawiedliwości, wolności sumienia i wiary.

Przy zabieraniu kościołów dzieją się jednak okropne rzeczy, gorsze niż wtedy, gdy nam wojska austrjackie przyszły zabierać klamki kościelne, dzwony, organy, i co tylko można było na handel puścić. Kardynał Skrbeński protestował wtedy, że rząd czyni niesprawiedliwie, zabierając dzwony z kościołów, a z nich fabryka Weisa w Budapeszcie robi koperwass siny kamień, lub figurki kapitana Brandnara. W Miętustwie, Białce, Chochołowie, w Nowym Targu były wtedy wielkie niepokoje, bunt opór władzy prawowitej, zdrada — a my wiemy, że kto był mądry, to dzwonów nie dał i obeszło się bez nich — bo i tak na wojnę, na armaty nie szły, ale robiono z nich figurki, siny kamień — fabryki niechrześcijańskie robiły gesieft. To jest dowiedzione publicznie. Podobnie i teraz w Meksyku. Rząd zabiera ludziom wszystko, co przedtem należało do kościoła, nietylko dzwony ale ołtarze, monstrancje, kielichy obrazy, korony złote wysadzane dyamentami. Niby to spisują, ale co najkosztowniejsze rzeczy, to giną. Możliwe, iż ludzie, jak i my, chowają dzwony i co tylko się da przed żandarmami i przed wojskiem, ale przy tej okazji wiele rzeczy naprawdę „komisja" konfiskuje tak, że dopiero na sądzie ostatecznym dowiemy się, gdzie się te rzeczy podziały. Pamiętam zimę, kiedy do Miętustwa przyszło wojsko po wełnę i pognali kobiety, zdrowe i chore do Dunajca, do aresztu, za opór władzy! Dzwony zginęły też — nawet organy, Ignac czy ktoś inny rozebrał i schował. W Meksyku sto razy gorzej. Tam krew się leje, bo wojsko ma nakaz strzelać do ludzi, aby nikomu nie przyszła chęć na drugi raz oprzeć się „władzy i prawu". Dziennie około 18 osób wojsko rozstrzeliwa jednych tak, na ulicy, i w kościele, na poczekaniu, innych pod płotem. Parę dni temu kilku księży, innego dnia czterech. Biskupa puścił rząd wolno ze strachu; nie z miłości. Za to księży i ludzi biednych strzelają żołnierze, jak na polowaniu. W tamtym tygodniu odbyła się dysputa między socjalistami i katolikami. Najmądrzejsi z jednej i z drugiej strony wyszli przed wielkie zgromadzenie słuchaczy i przedstawili po swojemu każdy, kto ma słuszność, Kałes, czy Kościół katolicki.

No i ciekawa rzecz; socjalista bronił spowiedzi ale świeckiej, cywilnej. W Niemczech żył dosyć dawno temu wielki uczony, największy filozof nowych czasów tamtego wieku, nazwiskiem Leibniz, protestant, nie katolik. Otóż ten najmądrzejszy człowiek powiedział i napisał, że chciałby być katolikiem dla jednej rzeczy — bo katolicy mają spowiedź, która jest poprostu cudem rozumu i serca, bo człowieka potrafi postawić na wyżyny, o jakich nikt inny ino katolicy, nie może marzyć; bo ludzką rzeczą jest grzeszyć, ale anielską naprawiać się — a jak pismo św. powiada większa radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99 sprawiedliwymi. Otóż, prezydent Kałes — zniósł spowiedź kościelną, sakrament spowiedzi; a zaprowadził po szkołach dla dzieci spowiedź cywilną — przed nauczycielami. Na przykład: uczy w klasie żydóweczka, to ona ma prawo słuchać spowiedzi dzieci katolickich i to co miesiąc. Ja pamiętam przysłowie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Tak jest właśnie z władzami czerwonemi w Meksyku. Przyjdzie na nich Mane Tekel Fares.

Wczoraj doniosły gazety, że w Kalifornii, w Ameryce przy granicy Meksyku policja tajna Stanów Zjednoczonych przyłapała około 200 osób, wiozących broń, karabin maszynowy, naboje i pieniądze na powstanie przeciw rządowi meksykańskiemu. Jak sprawa cała wygląda, podam na drugi tydzień. Teraz na zakończenie jeszcze parę słów. Na zebraniu adwokatów i sędziów amerykańskich w Denver, Colorado mówcy żalili się, że w Ameryce tyle zabójstw, morderstw. Przy innej okazji profesor prawa powiedział, że zbrodniarzy tu więcej, niż wojska i policjantów razem i tak dalej i dalej, a wszyscy dodają: „i zdaje się, że szkoła nie może podołać fali zbrodni". Ameryka najbogatszy kraj! Gdzie nauka dziecka w szkole rządowej kosztuje tu rocznie od 125 150 dolarów licząc pensje nauczycieli i rozmaite wynalazki do naprawienia zębów, oczy i uszy dzieci. O sumieniu nikt nie mówi — nie wolno! bo Ameryka wolny kraj. „Dopóki kwitła wiara, szanowano prawa, była wolność, dostatek, a z dostatkiem sława lecz dziś"? pisze nasz Mickiewicz w Panu Tadeuszu. To samo można powtórzyć i o Ameryce. W Nowym Yorku na 100 dzieci jedno umie przykazania boże a 99 nie wie, co to jest za gad, „przykazania boże", oni o tem nie słyszeli, słyszą tylko dzieci ze szkół polskich parafjalnych, niemieckich i wogóle szkół prywa-

tnych. W rządowych nie wolno wspominać o Panu Bogu. Warto teraz zapytać, kto jest przyczyną takich wojen z religją i innych. Stare przysłowie powiada, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Ten trzeci to jest właśnie przyczyna wojen i prześladowań religijnych. Jest jeden kraj niedaleko Meksyku, gdzie ludzie umią gromadzić miliony i mogą a wiedzą, że w Meksyku aż biało od srebra, aż się świeci cały Meksyk, tyle tam złota, kopalnie, jakich nikt niema na świecie, żaden kraj. Zająć taki kraj, chciwość powiada czemużby nie? Rozum powiada: „Ale jak? Bo drudzy też są łakomi. Oto w mętnej wodzie najlepiej łowić złote rybki. I protestanci tego bogatego kraju pojechali do Meksyku i tak długo się męczyli, aż wypociny ich rozumu mamy obecnie w Meksyku; wojna rządu z ludźmi!

Druga przyczyna wojny z Kościołem to masoni. Gazeta teliańska „Tribuna" pisze: Wolnomularstwo w Meksyku dokonało wprowadzenia swego programu. Otóż tu ważna rzecz. Socyaliści, proletaryat, niby walczą z bogaczami o swe prawa, ale gdy idzie o wiarę, o religję, to każdy socjalista zamienia się w tygrysa i pójdzie obok największego burżuja, wyzyskiwacza ludu, przeciw religji z okrzykiem: „śmierć czarnym".

W Meksyku jest katolików 95% 5 niekatolików na sto ludzi. A u nas? Samych obywateli jerozolimsko—polskich podobno 14 na 86 Polaków, a za nimi z bombami i sztyletami i trucizną i oszczerstwami stoją: masoni warszawscy, socjaliści po całej Polsce, przednia straż bogaczy walczących z Kościołem, no i protestanci ewanieliki" co z djabłem zawrą przyjaźń, byleby uwidzieć śmierć katolicyzmu.

Dlatego, gdyby u nas przyszło do tego, co nam grozi od paru lat, rozdział kościoła od państwa, zaprowadzenie ślubów cywilnych, wychowanie świeckie, zakaz nauczania przykazań bożych; gdy kościoły pójdą pod zarząd komitetów jak w Meksyku złożonych z bolszewików, żydów i wogóle ludzi wrogich katolikom, wtedy będzie za późno myśleć o obronie, wtedy kule armatnie, karabinowe szable pokażą katolikom, co znaczy postęp i wolnośc czerwonych.

Mussolini był socjalistą, jakiego świat nie miał równego, ale gdy widział, jak socjaliści z głupoty i zaślepienia pracują na zgubę swego narodu, porzucił szeregi czerwone a założył swoją partję z żołnierzy, obrońców Ojczyzny. W Meksyku katolicy nie potrzebują walczyć — wystarczy nie kupować nic, tylko to, co muszą do życia, a wygrają walkę o swoje prawa. Czy u nas to się uda, gdy przyjdzie to, o co socjaliści wyją od wielu lat, rozdział Koscioła od Państwa?

Listy.

Zubrzyca dolna we wrześniu.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Od downa już cytom Podholonke i wdy sukom, cy tyz ta nie pise kto od nos, ale nimogym nigdy noś zodnej wiadomośći z nasyk stron. Pisajo to nasi Podholańcy z całego Podhala, jacy u nos jakosik cihutko. Ludziska to jakosik nimajo casu, ani to nie wiedzo po polsku pisać, a prosto pedzieć, ze sie im nie kce. Jo byk ta jesce napisoł, ale się to ludzie smiejo zaroz, ze kcym być panym, ze jacy z panami hodzym, albo do gazyt pisym. Miołbyk tyz teraz duzo do pisanio o nasyj gazdówce leśnyj i o drógak, ale nojpiyrwi napisym o Babi górze, a o tamtym to napisym na drugiroz. Trzeciego roku mie pytali panowie, coby iś śnimi na Babią góre, ze ta poobźiyromy ty wiyrhy, a i na Tatry ze ta piyknie widno i selijakie dziedziny (wsie), a nawet Kraków ze widno. Poślimy, ale jo sie od panów chnet stracioł, bo kazbyta ciek w portkak, kyrpcak i bez krawatki seł z panami na Babio góre, ka to przecie selijakie państwo przihodzi. Zasedek na som wiyrch, ale jo ta jesce wtedy nie wiedzioł, poco sie to ta hodzi — i obeźrołek sie. ale kie mi duhnół wiater tam od tego djabelskiego zomku, tok zaroz uciekoł, bo mi było bardzo zimno, i przysełek do schroniska Beskidzkiego, popatrzołek jako tam panowie odpocywajo i posełek do domu. A kie sie mie kto spytoł, cók tam widzioł? tok mu pedzioł, ze tam tyn dóm, panów w nim, no i selijakie skole. To mi zaś pedzieli, zek poseł głupi, a przisel głupsy. A i prawde padali. A tego roku jak sie zaś wybroł zaźryć na to Babio góre i kiek ta zaseł, ej widziołek tyz to ta widzioł duzo, bardzo duzo i teroz juz wiym, pocó tam panowie chodzo. Jacy my zaśli, zarozek niehoł naso wyciecke i poleciołek som na somutki scyt, jacy zek ta nic nie widzioł, bo była bardzo wielgo mgła. Kiek sie wróciół, tomy pośli do schroniska, oddyhnoć, no i troske se zajeś Mgła przichodziyła co raz gynściyjso, słónka już nie było widno i lekudki wiaterek zacon duhać od zahodu. Cas juz był zabiyrać sie do domu, a mgła sie nic nie cofała, wiater co roz zacynoł mocni sarpać, jaz tak gwizdoł po tyj kosodrzewinie. Wysełek przed schronisko, kciołek patrzyć hań, hań daleko, jaz na wysokie Tatry, ale mój źrok

jakosik utkwiół i utopiył sie w gynstyj mgle, a w usak mi sumiało bardzo, sytko mi sie zdało wyziyrać jakosik smutno, a wiater co roz smutni i jaskrawi gwizdoł po tyj kosodrzewinie i skałak, wyżiyro jancyk jedna z miyndzy drugiej. Wlozek do izby i spytołek sie gaździnej, jaki bedzie cas — bo una sie zno na pogodzie. Kozała nom siedzieć spokojnie w izbie i nie chodzić nika. Poźrelimy na barometer, a tyn pokazywoł na mgłe, dysc i wiater. Posiedlimy przi stole i gralimy w domu. Wiater tymcasym zelzół troske, a pocyno loć takiym drobnym dyscym, potym lolo co raz bardzi i bardzi i zaś postoł wiater taki, ze jaz tak wył po tyk skałak jak niedzwiydz, kie mu bardzo głód dokuco. Zascekoł pies. Gaździno pado, ze ktosik idzie. Za chwile wchodzi pon z, z pannom, cali mokrzi do nitki i zmarznioni, Przeoblekli sie zaroz i zagrzoli. A nieba widno nie było, wicher sarpoł okrutnie, dysc loł jak z cebrzyka, jaz koło schroniska sły potoki. Siedzielimy ciho i przeziyrołek ksionzke, w ktoryj sie zapisujo i nasełek podpis nasego pana Farara*) Padom: a to i nas pon Farar już byli tu na Babi górze. A gaździno przisła ku nom i pado: o, był pan Farar ze Zubrżice był, a jakoz sie wom ta widzi, cy tyn lepsy jako był Sikora ? Jo padom : nodyć ta teroz momy dobrego ksiyndzycka i bardzo sie ciesymy, ze nos ta tak obdarzyli takiym dobrym ksiyndzyckiem, bo ta padali, że już nie dostanymy ksiyndza. Gaździno pado : dy to jacy Sikora tak gwarzół, tyn zdrajca, bo bo nos to on przedoł Polokom wroz z Machajym. Wtedy jak juz zostoł cicho, bok widzioł, ze una jes jakiegosik Słowiyńskiego ducha, i nie kciołek juz wiyncy o tym osprawiać. A dysc loł furt i wiater sarpoł. Bez okna my widzieli, ze juz musiało dobrze naloć, bo juz woda nie nie wsychała do ziymie, ba sytka sła na dół potokami. (d. c. n.) *Rozciński Józek.*

*) Farar jest to wzięte ze Słowackiego, a znaczy: proboszcz.

MIĘDZYCZERWIENNE, we wrześniu 1926 r.

Dnia 25/IX 1926 r. około godziny 10 wieczór wybuchł groźny pożar w zabudowaniach mieszkalnych u p. Macieja Bednarza „szynkarza", w Międzyczerwiennem ; spaliły się dwie izby piękne, kuchnia, komora i ganek z werandami oraz przyległe do tego tak zwane przyściańki (drewutnie) to wszystko spaliło się doszczętnie tak, że z rozebranych kłód podczas palenia nieda się nic obrać na materjał, pożar powstał prawdopodobnie na strychu, wskutek wadliwości komina, z urządzeń domowych, jakie się znajdowały na strychu, w izbach i komorach niedało się nic prawie uratować, gdyż mieszkańcy domu byli już pogrążeni we śnie tak, że Józef Kułach „Piszczór" z Ratułowa, przypadkowo będący w tut. wsi pierwszy obaczył o pożarze i wskoczył oknem do izdy, (gdyż inaczej niemógł) i pobudził domowników i pierwszy zabrał się do ratowania, czego mógł, zaś „nocne duchy" (chłopcy, w sobote wieczorem chodzą po wsi) wgórze i na dole gdy obaczyli o pożarze, lecieli ku ogniu z krzykiem, budząc po drodze mieszkańców wsi.

Dzięki doraźnej i energicznej akcji kierownictwa tut. kierownika szkoły p. J. Knapczyka „Ducha" i p. Józefa Mateje zast. naczelnika gm. akcja ratownictwa była prawidłową i skuteczna, oraz dzięki nagromadzonej ludności z tut. gminy, oraz z Ratułowa, Maruszyny i Skrzypnego, którzy z narażeniem własnego życia ratowali, co mogli, i lali wodą, i gnojówką budynki gospodarcze Bednarza, które były związane na winkiel z budynkami mieszkalnemi, oraz sąsiednie domy, których tu jest dość gęsto, że nie przyszło do większej katastrofy. Zaznaczyć należy, że w czasie pożaru wiatr, zdawało się, nawet listkiem nie ruszył, bo gdyby był powstał wiatr, to około 10 domów było zagrożonych pożarem, z których ludzie już się powynosili i bydło wygnali, pożar ugaszono o godzinie drugiej nad ranem. Również zaznaczyć należy, że w tut. gminie brak jest jakichkolwiek przyrządów ratowniczych przy pożarze, osęków było zaledwie dwa, podpisany zaleciał z trzeciem. Szkodę wyrządzoną pożarem obliczają na przeszło pięć tysięcy złotych, budynki niebyły ubezpieczone. *W. M.*

Z Polski i ze świata.

O zmianę Konstytucji Polskiej.

(VII. Ciąg dalszy)

Kadencja Sejmu i Senatu.

Kadencja Sejmu i Senatu trwa 5 lat. W wyjątkowych wypadkach okres ten może jednak ulec zmianie. Tutaj dotykamy sprawy rozwiązania sejmu z art 26 Konstytucji, który na wniosek rządu obecnego został przez Sejm i Senat zmieniony. Na czem ta zmiana polega? Dotychczas Sejm mógł rozwiązać się mocą własnej uchwały powziętej większością 2/3 głosów przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Posłów mamy

444, zatem za rozwiązaniem musiałoby głosować (gdyby wszyscy byli obecni) 296 posłów. Byłoby to łatwe w państwie, gdzie niema tyle partji jak w Polsce, gdzie stronnictwa dbają przedewszystkiem o własną skórę, a nie interes ogółu obywateli. Czyż więc Sejm rozbity na partje i partyjki o różnorodnych prądach i niejednokrotnie o niezrozumiałych celach i hasłach zechce się sam rozwiązać? Przecież wybory kosztują dużo każdą partję, zatem poseł nie łatwo godzi się na dobrowolne wygnanie z gmachu na ulicy Wiejskiej w Warszawie. W takim stanie Sejm jest panem absolutnym i nie było siły rozwiązać go przed upływem 5 lat. Taki stan nie dał się utrzymać. Prezydent Rzeczypospolitej musiał otrzymać władzę do rozwiązania Sejmu i Senatu przed upływem czasu, na który zostały wybrane, gdy Sejm ten nie był zdolny do pracy. Domagali się tego poszczególni posłowie, ale przedewszystkiem domagało się tego społeczeństwo, które nie mogło pozwolić, by wskutek niezgody tego Sejmu i walk partyjnych, miało niewinnie cierpieć. Po wypadkach majowych dojrzało przekonanie, że zmiana musi nastąpić. I rzeczywiście Sejm i Senat zmieniły art. 26 Konstytucji w tym duchu, że otrzymał on inne brzmienie. Obecnie Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać Sejm i Senat (nawet wbrew ich woli) przed upływem czasu, na który zostały wybrane i to na wniosek Rady Ministrów umotywowanem orędziem, jednakże tylko raz jeden z tego samego powodu. Wybory nowe mają odbywać się w ciągu 90 dni od dnia rozwiązania. Ta zmiana Konstytucji ma dla Polski niesłychane znaczenie. Jeżeli bowiem Sejm okaże się niezdolnym do pracy i walka partji rozgoreje do tego stopnia, że będzie to groziło państwu, wtedy prezydent ma zawsze prawo taki Sejm rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Niewątpliwie zmiana ta wpływać będzie otrzeźwiająco na rozpalone głowy posłów w przyszłości i będzie niejako furtką ratunku i obrony interesów państwa. Prezydent Rzeczypospolitej stał się przez tą zmianę prezydentem prawdziwym, a nie malowanym, bo w rękach ma środek, przy pomocy którego będzie mógł objawić swoją wolę stojącą ponad interesa stanowe i partyjne.

Zmianie uległ również dawny art. 25 Konstytucji. Według nowego brzmienia Prezydent zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat. Sejm winien być zwołany corocznie najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną. Na 5 miesięcy przed rozpoczęciem następnego roku budżetowego (1 kwiecień) składać musi Rząd Sejmowi projekt budżetu na przyszły rok. Sesja Sejmu nie może być zamknięta, dopóki bndżet nie będzie uchwalony, lub dopóki nie upłyną terminy niżej podane. Jeżeli bowiem Sejm w ciągu 3 i pół miesięcy od dnia złożenia przez Rząd budżetu nie uchwali, to Senat bez niczego przystępuje do rozważania przedłożonego projektu (dotychczas było to wykluczone). Jeżeli zaś Senat w ciągu 30 dni nie prześle Sejmowi swej uchwały co do budżetu to budżet uważa się za przyjęty przez Senat, Jeżeli zaś Sejm w ciągu 15 dni potem nie poweźmie uchwały co do poprawionego lub niezmienionego przez Senat budżetu, to uważa się ewentualne poprawki Senatu za przyjęte i Prezydent ogłasza budżet jako ustawę w brzmieniu projektu rządowego, jeżeli ani Sejm ani Senat w oznaczonych powyżej terminach uchwał nie powzięły.

(C. d. n.) *Dr. F. Pajerski.*

Z Sejmu. Po ferjach letnich w dniu 20 września zebrał się Sejm w celu uchwalenia prowizorjum budżętowego na IV kwartał 1926 r. Po pierwszym czytaniu przedłożenia rządowego odbytem w dniu 20/9 obradowała nad temże Komisja budżetowa, która ogólne wydatki na 3 miesiące ostatniego kwartału zredukowała z 484 miljonów złotych (według żądań rządu) do kwoty 450 milj. zł. Do art. 3 go tego projektu określającego wysokość wydatków wnieśli członkowie Komisji kilka poprawek.

W czwartek 23/9 pełny Sejm rozpoczął dyskusję nad sprawozdaniem Komisji czyli przerobionym preliminarzem budżetowym przedłożonym przez Rząd. Dyskusja ożywiona trwała przez dwa dni, a w piątek wieczorem przystąpiono do głosowania. W głosowaniu w drugim czytaniu z powodu sztuczek pewnych klubów odpadły wszystkie poprawki tak Komisji jakoteż poszczególnych posłów, a wreszcie odpadł cały 3 artykuł ograniczający wydatki. W trzecim czytaniu upadły również poprawki, a przywrócono art. 3-ci ale po myśli przedłożenia rządowego upoważniającej poczynienia wydatków do kwoty 584.785.654 zł, czyli, że dano rządowi to co chciał obdarzając go zaufaniem. Załatwiając Sejm drugi punkt porządku dziennego tj. wniosek klubu poselskiego Chrześć. Demokracji o wyrażenie wotum nieufności Ministrom Młodzianowskiemu Min. spraw wewnętrznych i Sujkowskiemu Min. Wyz. Rel. i Oświecenia publ. Sejm przychylając się do wniosków wyraził znaczną większością głosów wotum

nieufności dla obydwóch Ministrów. Wobec tego Szef Rządu P. Bartel zwołał natychmiast Radę Ministrów, która o godzinie 12 w nocy powzięła uchwałę podania się do dymisji całego gabinetu. P. Prezydent tej samej nocy o godz. 1½ dymisję gabinetu przyjął powierzając temu rządowi pełnienie tymczasowe obowiązków do chwili mianowania nowego rządu. P. Prezydent nie wydał ostatecznej decyzji, ani też nie powierzył dotychczas nikomu misji tworzenia nowego gabinetu a to widocznie, aby porozumieć się w tej sprawie z p. Marszałkiem Piłsudskim, który jest obecnie w Druskienikach na wypoczynku, a dokąd wyjechał w sobotę Premier Bartel. W dniach najbliższych sytuacja się wyjaśni, komu zostanie powierzone tworzenie rządu i czy Sejm zostanie rozwiązany, który swem postępowaniem niezgodą i mędrkowaniem a szczególnie przy ostatniem głosowaniu nad prowizorjum budżetowem na to zasłużył. Warszawa dnia 26 września 1926 r.

Bednarczyk poseł.

Zatarg sejmu z rządem. Sejm zebrał się dla uchwalenia budżetu na IV kwartał; rząd przedłożył mu projekt tego budżetu na 427 miljonów; komisja budżetowa na wniosek posła Zdziechowskiego, b. min. skarbu, uchwaliła zmniejszyć budżet do 450 milj. Rząd po porozumieniu z marsz. Piłsudskim postawił się i nie chciał się targować z sejmem o te obcięte 37 milj i sejm rządowi uchwalił budżet w przedstawionej wysokości.

Ale sejm dziwnym sposobem uchwalił potem wielką większością głosów (przy połowie obecnych) wotum nieufności min. wewn. i ośw. Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu, a premjer Bartel po porozumieniu znów z marsz. Piłsudskim, który bawi na wypoczynku w Druskienikach podał się z całym gabinetem do dymisji, którą prezydent Mościcki przyjął, polecając gabinetowi tymczasem pełnić urzędowanie. Po naradach z marsz. Piłsudskim i min. Raczyńskim prez. Mościcki powierzył Bartlowi utworzenie nowego gabinetu, a on dobrał wszystkich dotychczasowych ministrów z Młodzianowskim i Sujkowskim, prezydent zaś tę listę podpisał i mianował nowy gabinet w starym składzie.

Rząd nic sobie nie robi ze sejmu, który traci ostatki powagi i znaczenia; nie umiejąc zachować granicy w zachłanności na władzę sejm stracił swój urok i schodzi z roli pana na posługacza. a jednak sejm musi wrócić do właściwej roli nadzorczej i ocenodawczej, jeżeli przy nowych wyborach społeczeństwo dobierze na posłów tęgich ludzi.

Teraz czekamy, co ten sejm zrobi wobec gabinetu, a co potem rząd znów z sejmem potulnym czy też zbuntowanym uczyni...

Eksport polski do Turcji. Za 6 miesięcy, licząc od dnia rozpoczęcia budowy składów na stacjach koleji Bagdacko-Anatolijskiej, zostanie ukończona budowa ich, poczem rozpocznie się masowy eksport polskich maszyn i narzędzi rolniczych do Turcji Kraj ten wedle ostatnich obliczeń może zakupywać rocznie maszyn rolniczych na sumę około 800.000 dolarów, z czego conajmniej połowę przy należytej organizacji i niezbędnych środkach obrotowych, mógłby pokryć przemysł polski. Dla należytego zorjentowania się w stosunkach tureckich. trzeba uwzględnić fakt, że rząd turecki stara się usunąć od wpływów na kształtowanie się stosunków handlowych w Turcji te kraje, które dawniej korzystały z praw wyjątkowych i nadużywały swych wpływów politycznych. Dzięki temu po wydaleniu Greków i Ormian, wytworzyły się nader sprzyjające konjunktury dla eksporterów polskich.

Okropna katastrofa w Ameryce. Nad półwyspem Floryda szalała w niedzielę straszna burza. Na przestrzeni 200 km zostało wszystko z ziemią zrównane. Tysiące osób zostało zabitych i rannych, 250.000 osób pozostało bez dachu nad głową. Ludność półwyspów ogarnęła rozpacz. Huragan szalał z szybkością 100 mil na godzinę. Szkoda materjalna dochodzi do 200 milionów dolarów. Grozę położenia powiększył fakt, że wzburzone morze zalało okolice nadbrzeżne. W zatoce Miam i zatonęły wszystkie okręty. Na całym półwyspie ogłoszony jest stan wyjątkowy, ponieważ wśród gruzów grasować zaczynają bandyci. Prezydent Coolidge zarządził zbiórkę w całem państwie dla ofiar katastrofy.

Z powodu strasznej katastrofy żywiołowej złożyli przedstawiciele państw rządowi Stanów Zjednoczonych wyrazy współczucia.

Grób gen. Bema odnaleziono w Syrji na cmentarzu w Aleppo. Słynny z walk powstańczych w r. 1831 i 1849 podczas rewolucji na Węgrzech generał. pochowany jest pod nazwiskiem Murada paszy, który nosił, służąc w armji tureckiej.

W Anglji teraz jest nowy zwyczaj. że mężatki nosza dwa kolczyki, zaręczona jeden kolczyk w prawem uchu, kółka i rzędy pereł na nitce długiej oznaczają, że szuka chłopaka, a kolczyki na sposób dzwonków oznaczają, że się wybrała na wesołą zabawę na hulatykę.

KRONIKA.

Kuratorjum Okr. Szkol. Krak. przeniosło z Białej do gimnazjum w Nowym Targu p. prof. Władysława Łaszczyńskiego. Gazeta Kresowa podniosła bezinteresowną pracę społeczną wymienionego; między innemi czytamy tam: „Cichy, wytrwały, a bezinteresowny pracownik społeczny, oddawał lwią część swego czasu wolnego sprawom publicznym, a w szczególności umiłowanej przez siebie instytucji kresowej tj. „Czytelni polskiej” w Białej, której był przez lat kilka bibljotekarzem i wiceprezesem, a ostatnio prezesem. Na tej placówce narodowej oddał społeczeństwu polskiemu duże usługi, podnosząc stan naszego czytelnictwa przez uporządkowanie podupadłej w okresie wojennym bibljoteki. W stosunkach towarzyskich nadzwyczaj serdeczny, szczery i uprzejmy, to też zyskał sobie ogólny szacunek, miłość i poważanie.

Odjeżdżającemu prof. Łaszczyńskiemu towarzyszyły od rodziców i młodzieży, serdeczne życzenia pomyślności na nowem stanowisku. Cieszymy się, że Podhale zyskało w osobie p. Profesora pracowitego działacza społecznego spodziewając się, że i na nowej placówce znajdzie pole do dalszej owocnej pracy.

Z Dyrekcji szpitala donoszą; Dyrektor szpitala Dr. Türschmid wyjechał do Paryża na studja naukowe oraz na Zjazd chirurgów francuskich. Zastępstwo na czas nieobecności obejmie sekundarjusz Szpitala Dr. Waligórski.

Zarząd Związku Legjonistów Polskich oddział Nowy Targ podaje do wiadomości swym członkom, że kancelarja Związku znajduje się w N. Targu, ul. Przywodzie Nr. 4 I. p. godz. urzęd. od 7½ do 8½ wiecz. w niedziele i święta przedpoł. od godz. 9½ do 12 w południe.

Legjoniści, którzy do tej pory nie zostali odznaczeni krzyżem Legjonów zgłoszą się ustnie lub pisemnie z podaniem przebiegu służby do kancelarji Zarządu Zw. Legj. Pol. Zwraca się uwagę, iż odznaczeni krzyżem nie ponoszą żadnych wydatków. W dniu 9 października urządza Komisja Gospodarcza Zw. Leg. Pol. w N. Targu „Wieczór Legjonowy” w sali Sokoła.

Kółko rolnicze w Kowańcu zbudziło się do życia, a to dzięki prezesowi F. Drużbackiemu, z Jego też inicjatywy urządził Zarząd K. Rolniczego zabawę taneczną, która zapowiadała się świetnie, gdyby nie nadciągające chmury przed zabawą a deszcz podczas zabawy. Mimo jednak niepomyślnej pogody Publiczność dopisała, co sądzimy było największą podzięką dla Zarządu K. Rolniczego i inicjatora zabawy i Jego Małżonki, którzy mają na celu dobro i przyszłość Kowańca, podjęli się ciężkiej pracy. Niechaj ten pierwszy krok nie zraża Ich, niech pochwycą inni i dopomogą do uiszczenia tych wielkich planów t. j. budowy Domu Ludowego. Szczęść Boże! *Uczestnik.*

Dnia 29 sierpnia 1926 zmarła w Krakowie w Domu Zdrowia śp. Agnieszka z Zielińskich Ciszkowa, żona Jana Ciszka, syna b. powstańca z r. 1863, restauratora w Cz. Dunajcu w 23 roku życia. Zmarła pozostawiła w nieutulonym żalu małego syna, męża oraz matkę i 3-je rodzeństwa. Była to osoba pełna zacności i życzliwości dla każdego, nadzwyczaj uprzejma i miła, z tego też powodu cieszyła się powszechnym szacunkiem. Jako matka i gospodyni była wzorem, to też śmierć Jej wywołała w gronie znajomych prawdziwy smutek. Ze śmiercią Jej ubyła w Cz. Dunajcu kobieta, której zajęciem był tylko dom i gospodarstwo. Cześć Jej pamięci!

Z dniem 31 sierpnia br. zwinięto sezonową agencję Bukowina powiat Nowy Targ województwo Krakowskie a okręg jej doręczeń włączono do zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu poczt. w Poroninie. *Dyrekcja poczt i tel. w Krakowie.*

Wydział powiatowy w N. Targu donosi: Staraniem Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski odbędzie się we Lwowie w czasie od 11 do 14 października 1926 włącznie, systematyczny kurs rybacki, obejmujący całość hodowli ryb i gospodarstwa rybnego. Wykłady na tym kursie odbywać się będą na sali Instytutu Zoologicznego Politechniki Lwowskiej ul. Nabielaka 22 1. p. Program wykładów i wykaz prelegentów jest do przeglądnięcia w biurze Wydziału powiatowego.

Arytmetyka handlowa. Opracował Henryk Chankowski. Dyrektor kursów Buchalteryjno - handlowych. Dopełnił Janusz Kwieciński, profesor arytmetyki handlowej w Szkole Nauk Politycznych. Wydanie IV. zeszyt 2, 3, 4 i 4 (koniec) str. od 113 — 440. Nakład kursów buchalteryjnych H. Chankowskiego. Skład główny księgarnia Gebethnera i Wolffa. Wszystkie zadania ułatwienia i sposoby ich wykonania w tej Arytmetyce są wzięte z rzeczywistej praktyki handlowej, przemysłowej i finansowej. Sposób zaś wykładu polega na tym, że rozpoczyna się od zadań łatwych i stopniowo przechodzi do coraz trudniejszych. W podręczniku tym są pomieszczone prawie wszystkie zadania, jakie mogą się zdarzyć w praktyce handlowej i przemysłowej, dlatego też może on służyć nietylko do nauki, lecz także jako przewodnik w kantorze handlowym, przemysłowym lub bankierskim, w którym każdy znajdzie sposób wykonania potrzebnego obliczenia a podane zaś sposoby skróceń znakomicie ułatwią wykonanie działań.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Gorka w Nowym Targu